

HISZPAŃSKIE SZTUCZNE MUSZKI W RĘKOPISIE Z ASTORGA Z 1624 R.

Jednym z najważniejszych źródeł do poznania dziejów wędkarstwa muchowego w Europie jest tzw. *rękopis z Astorga*. Tekst rękopisu jest mało znany czytelnikowi polskiemu, choć zasługuje on na dużą uwagę. Przedstawiam więc go w przekładzie na język polski, wraz z komentarzem, a także informacjami o rękopisie i połowie pstrągów w dawnej Hiszpanii, które udało mi się zebrać. Okazją ku temu są też mistrzostwa Europy w wędkarstwie muchowym, które w tym roku odbywają się w wodach północnej Hiszpanii.

Połów pstrągów w dawnej Hiszpanii¹

Miasto Astorga znajduje się w górach w północno-zachodniej Hiszpanii. W okolicznych potokach żyją pstrągi, które od niepamiętnych czasów były - i nadal są - przedmiotem połowu przez lokalnych mieszkańców. Mogą o tym świadczyć różne informacje o pstrągach i zalecenia dotyczące połowu tych ryb.

Już w VII w.² król Wizygotów Suintila był zaniepokojony brakiem pstrągów do swojej kuchni, gdyż zapewne wysoko cenił ich wartości kulinarne. Następnie w 1258 r. król Alfonso X Mądry w Dekrecie o Rybołówstwie i Myślistwie dworu w Valladolid m.in. zakazał używania toksycznych roślin i wapna w rzekach, gdyż zabijało to ryby. Od 1252 r. nie wolno tam było zabierać ikry łososia (O'Callaghan 1985). W 1435 r. dwór w Madrycie zakazał połowu pstrągów w czasie tarła w październiku i listopadzie, ponieważ powodowało to przełowienie, a także używania roślin toksycznych i wapna (Barros 2001, przyp. 131 i 132).

W 1448 r. król Juan II, rzekomo miłośnik połowu ryb, ustanowił następujące przepisy:

- Zakazał połowu pstrągów od połowy listopada do połowy lutego, pod karą 200 *maravedis* za każdy przypadek naruszenia prawa, gdyż w tym okresie odbywa się tarło.
- Zakazał połowu pstrągów siecią i narzędziem *paradexos*³, o tak małych okach, przez które nie można przełożyć monety „ósemki segowiańskiej”.
- Ktokolwiek, kto wrzuca do wody *morga*⁴, wapno lub inne środki odurzające, może zostać zaaresztowany przez każdego poddanego i zapłaci grzywnę 100 *maravedis* dla poddanego, 200 *maravedis* dla dziedzica, a także średniej wielkości beczkę wina i 200 *maravedis* dla rady okręgowej.

Interesujące są również dwie legendy, rzucające światło na znaczenie pstrągów w Hiszpanii. Pierwsza legenda dotyczy tzw. *buntu pstrągowego*, który miał miejsce w 1158 r. w miejscowości Zamora za czasów króla Fernando II. Otóż zgodnie ze zwyczajem szafarze szlachty mieli prawo pierwokupu ryb na targu, ale tylko do określonej godziny sprzedaży. Potem każdy mógł nabyć ryby, które nie były przedmiotem zainteresowania osób zamożnych. Któregoś dnia szewc zakupił pstrąga. Kiedy zamierzał zabrać go do domu, wtedy szafarz szlachcica Alvareza de Vizcaya chciał zabrać tę rybę, choć pojawił się on na targu już po upływie pory pierwokupu. Po kłótni zamknięto w więzieniu szewca i kilka innych osób. Następnie szlachta zebrała się w kościele, by ustalić dalszy tryb postępowania.

¹ Niektóre informacje podaję za stroną - www.gallosdeleon.com/Ingles/ingles.html

² Na hiszpańskich wędkarskich stronach internetowych podany jest 654 r. Zapewne jest tu błąd, powszechnie powielany, gdyż Suintila zmarł w 633 r. Nie udało mi się dotrzeć do pierwotnego źródła tego zapisu (Izydor z Sewilli nie wspomina o tym w *Historii Gothów*).

³ Termin nie figuruje w dostępnych słownikach dawnego języka hiszpańskiego.

⁴ Owoc, zwany także *cocculus indicus* (po polsku – *rybitrutka indyjska*), azjatyckiej rośliny *Anamirta cocculus* o silnych właściwościach toksycznych, znany od dawna w całej Europie.

Wówczas przed kościołem zgromadził się tłum mieszkańców, którzy zamknęli bramę i podpalili kościół, w wyniku czego zginęło większość osób znajdujących w środku. Po tym zdarzeniu mieszkańcy uciekli do wzgórz Ricobayo w Portugalii, grożąc królowi, jeśli zamierzałaby przekroczyć granicę w celu pojmania ich. Król jednak, świadom faktu, że miasto Zamora bez mieszkańców nie przynosi pożytku, zmuszony został ułaskawić mieszkańców, pod warunkiem odbudowy kościoła, co też uczyniono.

Druga legenda dotyczy zdarzenia w Quintanar de la Sierra, położonego nad rzeką Arlanza. W 1634 r. niejaki Don Juan de Neila, syn szlachcica, odważył się przypomnieć mieszkańcom miasteczka dekrety konstabli z Kastylii - rodzin Lara i Velasco – zgodnie z którymi połów pstrągów w rzekach był zastrzeżony dla szlachty. Lud tak bardzo się zezłościł na te słowa, że prawie zlinczowano go. Udało mu się bowiem ledwo uciec na koniu.

Na koniec dodam jeszcze informację o łososiach (za *The Asturian ...* B.d.) – „łososie, królowie naszych rzek, były tak liczne, że były łowione ościeniem przez cały rok, a pod koniec XIX w. wśród pracowników kolei w León były nawet strajki z powodu przejedzenia się łososiem na obiad i podwieczorek”. Podobne relacje z różnych okolic Europy, choć nieco starsze, są podane w mojej książce (Cios 2007).

Dzieje rękopisu

W 1624 r. Juan de Bergara, na prośbę wędkarzy, spisał z dawnych i współczesnych mu prac (obecnie nieznanymi) informacje o sposobie wykonania 33 sztucznych muszek. Tę informację podano we wstępie do rękopisu. Tekst rękopisu liczy 14 stron.

Zdaniem Bustillo Navarro (1988) tekst został spisany przez dwie osoby. Analiza grafologiczna i lingwistyczna tekstu wskazuje bowiem, że pierwsze dziewięć stron i pierwsze dwie linijki dziesiątej strony zostały napisane przez tę samą osobę. Pozostałą część spisała druga osoba.

Do 1937 r. (niektórzy współcześni autorzy podają 1935 r.) brak jest wzmianek o rękopisie, co pozwala sądzić, że nie był on szerzej znany. Dopiero Carrére (1937) opublikował tekst z czterech kartek rękopisu.

Następnie Juan Francisco Llatjós w artykule na łamach pisma myśliwsko-wędkarskiego *Caza y Pesca* (numer październik-listopad 1958) wspominał o istnieniu rękopisu. Dzięki staraniom Jesúsa Pariente Díeza, prezesa towarzystwa wędkarskiego w Leon od 1956 r., rękopis został zakupiony przez władze tego miasta. Díez zaś sporządził fotokopię z niego, w celu opracowania tekstu. Wkrótce potem Díez (1968) opublikował tekst rękopisu, wraz z jego analizą. W swej kolejnej pracy Díez (1979) wprowadził szereg poprawek i dodatkowych objaśnień.

Następnie Rada Gminy León podarowała rękopis szefowi państwa Francisco Franco podczas jego pobytu w tym mieście 11 czerwca 1964 r. Franco był bowiem znany ze swoich zainteresowań wędkarskich. Łowił on między innymi łososie, a rzekomo przed pojawieniem się nad wodą łowisko było hojnie dorybiane.

Od tego czasu słuch zaginął o rękopisie. Oficjalna wersja głosi, że został on utracony w trakcie pożaru biblioteki dyktatora po jego śmierci w Pazo de Meirás. Krótką informację o tym pożarze stwierdziłem u Escolara (2004): „el 18 de febrero de 1978, un devastador incendio, cuyo origen nunca se aclaró del todo, provocó la pérdida de innumerables objetos de interés artístico e histórico, como algunas pinturas realizadas por el propio Franco” (18 lutego 1978 r. duży pożar, którego przyczyna nie jest znana, spowodował stratę wielu przedmiotów wartości artystycznej i historycznej, jak niektóre obrazy zrobione dla Franco).

Jednakże przypuszcza się, że rękopis mógł zostać sprzedany anonimowemu kolekcjonerowi w Wielkiej Brytanii, gdyż w tym kraju jest dużo osób interesujących się dziejami wędkarstwa i zbierających memorabilia. To przypuszczenie oparte jest na fakcie, że rzekoma sprzedaż rękopisu mogła mieć miejsce cztery lata przed pożarem biblioteki. Z informacji w Internecie (*Manuscrito... B.d.*) można domniemać, że właśnie w tym okresie w gazetach było wiele wzmianek o sprzedaży książek z kolekcji Franco. Zdaniem Díeza rękopis mógł zostać sprzedany na aukcji w Londynie przez zięcia generała Franco, markiza Villaverde - Christobala Martinezę, o czym wspominał Ostrowski (1999) w relacji ze spotkania z Díezem. Z moich rozmów z Hiszpanami wynika, że markiz nie cieszył się dobrą sławą w swym kraju i sprzedaż narodowego skarbu za granicą jak najbardziej pasowałaby do jego charakteru.

Zdjęcia tekstu, sporządzone przez Díezę, są więc dzisiaj jedynym śladem po rękopisie. Można je podziwiać w Internecie. Hiszpańscy bibliofile ciągle jednak żywią nadzieję, że może kiedyś gdzieś oryginalny rękopis wypłynie na światło dzienne. Mogą o tym świadczyć próśby w Internecie do właścicieli prywatnych kolekcji o ujawnienie faktu posiadania rękopisu.

W 1984 r. w Danii ponownie został wydany tekst rękopisu po hiszpańsku, wraz z przekładami na języki francuski i angielski. W ten sposób został on udostępniony szerszemu gronu czytelników i badaczy dziejów wędkarstwa, mimo niewielkiego nakładu książki, tj. zaledwie 1000 ponumerowanych egzemplarzy. Potem pojawiły się jeszcze dwa wydania tekstu w wersji hiszpańskiej – Bergara (1994) i García Melón (2003).

Warto tu jeszcze wspomnieć, że w 1825 r., Luis Peña wydał tzw. *rękopis z Leon*. Opisał w nim 41 sztucznych muszek na okres od stycznia do września. Zapewne temu autorowi znany był rękopis z Astorga lub jego kopia, albo w tej okolicy po 200 latach przetrwała tradycja wykonywania takich samych muszek, jak w XVII w.

Oryginalny tekst rękopisu jest trudny do zrozumienia ze względu na konstrukcję pracy, stosowanie nieznaną współcześnie terminologii (wędkarskiej i przyrodniczej) i licznych skrótów myślowych. W celu ułatwienia lektury tekstu zastosowałem szereg wstawek w nawiasach klamrowych, zresztą podobnie jak wydawca wersji hiszpańskiej z 1984 r. Pozwala to też lepiej oddać charakter oryginalnego tekstu, poprzez ukazanie skrótów myślowych. Przypisy zasadniczo pokrywają się z tymi w oryginalnym tekście i przekładach, o ile nie zaznaczyłem inaczej. Dokonując przekładu oparłem się na hiszpańskiej wersji w wydaniu z 1984 r., posiłkując się czasem przekładem angielskim. Wersja angielska bowiem nie jest wierna i moim zdaniem nie oddaje wielu niuansów.

Nadmienię jeszcze, że obecnie jest dostępna (np. w internecie www.gallosdeleon.com/Ingles/El_Boletin_ing/Manuscrito.html) zmodernizowana wersja tekstu hiszpańskiego, zapewne za Bergarą (1994) lub García Melónem (2003). Korzystałem także z niej, a zwłaszcza z przypisów, zawierających objaśnienia niektórych terminów w starym tekście. Jednakże, niektóre objaśnienia nie pokrywają się z tymi, które są w wydaniu Díeza (1984). W szczególności dotyczy to kwestii entomologicznych. Moim zdaniem niektóre interpretacje Díeza są bliższe prawdzie.

Tekst rękopisu

7. W imię Boga i Naszej Pani.

Oto jest książka o tym, jak wykonać i przystroić pióra, by łowić pstrągi w niektórych miesiącach roku, a zwłaszcza w styczniu, lutym, marcu, kwietniu i maju, aż do św. Jana.

Jest to wypisane z i potwierdzone przez książki wędkarzy, mających duże doświadczenie, i potwierdzone przez Lorenzo García, wędkarza mieszkającego w pobliżu miasta Astorga i spisane ręką Juana de Bergara, który jest właścicielem wspomnianej książki, zaczynającej się na kolejnej stronie, napisanej w 1624 r.

Juan de Bergara

<p><i>Longaretas</i>¹ na styczeń i luty (1)</p>	<p>11. Rok 1624. Są trzy różne [rodzaje] <i>Longaretas</i>. Pierwszy, styczniowy, ma ciemnostalowe [piórko z koguta] <i>negrisco</i>²; następnie pióro <i>pardo</i>³ o silnej [barwie sierści] królika; następnie inne [piórko] <i>negrisco</i>, jak to pierwsze. Tułów [jest] z ciemnego płowego jedwabiu. Biała owijka⁴. [Muszka] używana aż do kwietnia.</p>
<p>Inne królewskie <i>Longaretas</i> w lutym i marcu (2)</p>	<p>Mają jaśniejsze [piórka] <i>negrisco</i> [niż te wspomniane wcześniej]; środkowe piórko winno być z kulika⁵ lub z jego braku [ze] stepówki ciemnobrzuchej⁶, lub też kozodoja, spośród piór znajdujących się pod skrzydłami, a z braku tych [piór] można użyć tych z kukułki lub przepiórki. Wspomniane [pióra] stepówki należy wziąć spod ich skrzydeł; jednak te pierwsze [tj. kulika] są najlepsze. Tułów [jest] z ciemnego płowego jedwabiu. Owijka [jest] jasnopłowa. Główka [jest tego samej barwy], co tułów.</p>
<p>Inne pierścienio-wate <i>Longaretas</i> (3)</p>	<p>[Te] mają wydłużony tułów 14 [sporządzony] z jedwabiu [o barwie] włosia wielbłąda⁷. Łowi się na nie, gdy te inne [wcześniejsze] już się kończą. Ich skrzydełko jest wykonane z jasnego [piórka] <i>negrisco</i>, a pośrodku złotawe piórko, które ma mieć cztery lub pięć białych plamek⁸. [Równie] dobre są [pióra] z okolic szyi strepeta⁹. Tułów, jak podałem, [o barwie] wielbłąda. Owijka [z] ciemnopłowego</p>

¹ *Longaretas* (dosłownie: wydłużone). Współcześnie Hiszpanie przyjmują, że chodzi o pewne (długie) pióra. Moim zdaniem chodzi o nazwę owadów o wydłużonym ciele, zapewne imagines (i ich imitacje) widelnic, zwłaszcza z rodziny Leuctridae, pojawiających się w zimie w krajach Południowej Europy.

² *Negriscio (indio)* (dosłownie czarniawy) - rasa hiszpańskiego koguta. Opis *negrisco acerado* jest u Luisa Peña z 1825 – „ten owad ma pióra koguta *negrisco* przydymione, ale bardziej krystaliczne, w taki sposób, że pióro ma jasny wygląd, jak świecąca stal”.

³ *Pardo* (dosłownie czerwono-brązowy) - rasa hiszpańskiego koguta. Chodzi tu o odmianę zwaną w Polsce *jarzębiatą*.

⁴ *Brinca* (dosłownie: pierścień, obręcz, pętla). Chodzi o owinięcie tworzące wrażenie segmentów na odwłoku.

⁵ *Numerius arquata*.

⁶ *Pterocles alchata* (przyp. SC).

⁷ Tj. kasztanowaty.

⁸ W oryginale *penca*, współcześnie termin oznacza księżyc lub muszlę. W Hiszpanii upstrzonego koguta określa się nazwą *conchado*. Moim zdaniem chodzi tu o polski termin *jarzębiaty*.

⁹ *Tetrax tetrax*, zwany także mały drop. W Polsce dawniej sporadycznie gniazdował, obecnie rzadko zalatuje (przyp. SC).

	jedwabiu, bardzo cienkiego [i] splecionego [kilka razy].
<i>Negriscos</i> ¹ (4)	W styczniu [pojawiają się] <i>enaguados acerados</i> ² , podobnie jak <i>esmoridos</i> ³ w lutym, z ⁴ dwoma ciemnostalowymi krótkimi piórkami z czarnymi końcówkami. Tułów z bladociemnego srebrnego jedwabiu. Biała owijka.
Inne <i>Negriscos</i> (5)	Pojawiają się także w lutym do marca inne czarne <i>negriscos</i> ⁵ , ale bardziej szare z piórkami z krótkimi promieniami. Tułów z czarnego lnu. Biała owijka. Główka płowa, taka sama [biała] jak owijka.
Inne <i>Negriscos</i> na dni słoneczne	Od lutego do marca mają 15 dwa piórka z krótkimi promieniami czerwono-brązowego [koguta] <i>negrisco</i> , i szaro-dymne, niewiele lub wcale. Tułów z czarnego lnu. Biała owijka. Główka [podobna] do tułowia.
Inne <i>Negriscos</i> w marcu (6)	Marzec. W tym miesiącu jest wspaniały połów na wędkę ⁶ , ponieważ jest wiosna i wieją <i>zefir</i> i <i>favonio</i> ⁷ , a woda jest cieplejsza. Mają dwa krótkie [piórka] <i>negrisco</i> , z końcówkami barwy czapli ⁸ , jeżeli uda się je zdobyć. Tułów jest z srebrno-zielonego lnu. Owijkę powinien wędkarz użyć [zrobić] z tego samego lnu. Są łowne przez cały okres dobrej pogody.
Inne jasne i stalowo-szare marcowe <i>Negriscos</i> (7)	Mają dwa jasnostalowe [piórka] <i>negrisco</i> , o odcieniu [brzeszczotu] szpady. Tułów z zielonego lnu. Biała owijka. Główka [taka sama] jak tułów. Łowna w dni pochmurne. 18 W tym miesiącu [piórka] <i>negrisco</i> winny być jaśniejsze, tułów bardziej zielony, a [piórka koguta] <i>pardo</i> konsekwentnie o silnym [odcieniu sierści] królika, z dwoma jasnymi [piórkami] i ciemniejszym w środku.
<i>Pardos</i> na początek miesiąca [o barwie] <i>corzuno</i> ⁹ (8)	Mają trzy piórka [o odcieniu sierści] królika. To pośrodku nieco ciemniejsze i z rzadszymi [promieniami], niż pozostałe dwa, i powinno być jasne, a wędkarz powinien dwa razy owinać szare [piórka] <i>negrisco</i> . Tułów z czarnego lnu. Owijka płowa i biała; ta płowa nie powinna być zbyt jasna. Następnie, po tych <i>pardos</i> , zaczyna się dostrzegać inne, bardziej zielone.
Inne <i>pardo corzuno</i> do połowy	Tułowia [tych muszek] mają jasnoszare [piórka] <i>negrisco</i> ; następnie [ciemne piórko] dorosłego <i>pardo</i> o barwie jelenia, [które] nie jest czarne. Następnie inne [piórko]

¹ Tutaj ten termin oznacza rodzaj muszki, a nie koguta.

² Nazwa muszek oznaczająca „stalowo-blade”.

³ Od łacińskiego słowa *emori* (słaby, błady). Chodzi o imagines martwych lub osłabionych owadów (zapewne głównie niektórych jętek) znajdujących się na powierzchni wody.

⁴ Zapewne należy to rozumieć jako: imitowanych przez.

⁵ Z piórkami mającymi czarne końcówki promieni.

⁶ W oryginale *vara*. Dawniej w Hiszpanii wędzisko wykonywano z długiego pręta z jesionu lub wierzby.

⁷ Dwa rodzaje przyjemnego wiatru w Hiszpanii.

⁸ *Grus grus*.

⁹ *Corzo*: jeleni. Chodzi o barwę sierści jelenia.

kwietnia (9)	19 <i>pardo</i> bardzo czerwone. Tułów z zielonego lnu. Owijka z płowego [barwy lwa] i białego jedwabiu ¹ . Główka tej samej [barwy].
<i>Bermejo crudo</i> ² od połowy marca i w kwietniu (10)	Ma ona jasno jasnoszare [piórko] <i>negrisco</i> . Następnie [piórko koguta] <i>pardo</i> , [o gęstości włókien] mniej obfite ³ , które nie jest złotawe. Na niej jest [piórko] zimorodka ⁴ . Następnie kolejne [piórko] <i>negrisco</i> , takie jak to pierwsze. Jako „owinięcie” ⁵ dwa obroty [piórka] cynobrowego z koguta <i>muladar</i> ⁶ . Tułów z jedwabiu barwy octu winnego ⁷ , podobnego do [ubarwienia] ciemnego włosia wielbłąda. Główka(?) ⁸ z płowego jedwabiu. Owijka cienka, niebieska i biała oraz rzadkie[] gęstości] skrzydełka. Można także zrobić tułów z [włókien] płótna do przesiewania, a bardzo dobra jest bladoczerwona główka.
<i>Esmoridos</i> na marzec (11)	W tym miesiącu w chłodne dni pojawiają się <i>esmoridos</i> . [Mają] dwa piórka bardziej szare i o cieńszych i krótszych promieniach. Tułów [jest z] ciemnosrebrnego jedwabiu. Biała owijka. Także w kwietniu mają dwa obroty [piórka] zimorodka.
<i>Pardos zumbones</i> ⁹ od lutego do marca	22 Od spodu ¹⁰ mają bardziej szare [piórko] <i>negrisco</i> . Na nim [są] dwa piórka <i>pardo</i> , mające najczarniejsze i najbardziej pstrokate promienie, jakie można znaleźć. Tułów z ciemnego płowego jedwabiu. Owijka z czerwono-płowego jedwabiu i nitki z płótna do przesiewania. Są towarzyszami ¹¹ <i>esmoridos</i> . Pojawiają się podczas zimnych i deszczowych dni. W marcu zwróć uwagę, [że] musisz łowić na jasne i szare [piórka] <i>negrisco</i> i czerwonawe <i>bermejós</i> i jasne <i>forcadinas</i> ¹² . Są łowne w dni słoneczne.
<i>Forcadinas</i> na styczeń i luty	Mają jasne [piórko] <i>negrisco</i> od spodu ¹³ . Następnie ciemnobrązowe [piórko] <i>pardo</i> z białymi i czarnymi plamkami. Potem kolejne [piórko] <i>negrisco</i> , podobne do tego pierwszego. Tułów z ciemnego płowego

¹ Chodzi o nić skręconą z płowego i białego jedwabiu.

² Jasny cynober (przyp. SC).

³ Tj. cieńsze, delikatniejsze, z rzadszymi promieniami.

⁴ *Alcedo althis*.

⁵ Podobne do współczesnego Palmera.

⁶ *Muladar* oznacza gnój, odchody. Rzekomo odchody w stajni muła nadają kogutom specyficzną barwę.

⁷ Tj. purpurowego (przyp. SC).

⁸ W oryginale *papo* i *cocote*. *Papo* to u niektórych owadów wypukła część po stronie bocznej głowy. *Cocote* znajduje się na górnej stronie *papo*. Zapewne w obu terminach chodzi o przednią część sztucznej muszki.

⁹ *Zumbones* (*çunbones*) przymiotnik pochodzący od czasownika *zumbar* (bzyceć, buceć). Może nawiązywać do charakterystycznego dźwięku wydawanego w czasie lotu owada.

¹⁰ Tj. jako pierwszą warstwę.

¹¹ Tj. pojawiają się w tym samym czasie.

¹² Słowo pochodne od łacińskiego terminu *furca* (widły). Ta nazwa może nawiązywać do imitacji imagines jętek z rodzaju *Rhithrogena*, mających dwie długie szczecinki na końcu odwłoka.

¹³ Tj. jako pierwszą warstwę.

	jedwabiu. Biała owijka. Główka [podobna do] tułowia.
<i>Encubiertas</i> ¹ na zimne dni od lutego do marca (12)	23 Ma raczej blade [piórko] <i>negrisco</i> od spodu ² . Następnie piórka z szyi koguta <i>negrisco</i> z nieco jasnymi plamkami, jak u kozodoja. Następnie kolejne [piórko] <i>negrisco</i> , podobne do tego pierwszego. Tułów z ciemnosrebrnego jedwabiu. Biała owijka, nie spleciona. W górach i ciepłych wodach [te muszki] mają cienkie pomarańczowe paski na bokach i spadają na wodę jak martwe ³ .
<i>Forcadinás</i> na marzec i kwiecień (13)	[Mają one] błyszczące [piórko] <i>negrisco</i> . Następnie, [na nim] jeden obrót czerwonego [piórka] <i>pardo</i> z promieniami z ciemnymi plamkami. Na wierzchu [piórko] zimorodka. Potem jeden obrót [piórka] <i>negrisco</i> , podobnego do tego pierwszego i na wszystkim jeden obrót piórka [koguta o barwie] raczej ciemnoczerwonej. Tułów z płowego jedwabiu. Biała owijka z [dwóch splecionych] cienkich nici – pomarańczowej i z tkaniny do przesiewania. 26 Są łowne gdy deszcz pada cały dzień. Ich przyjacielem ⁴ jest <i>esmorido</i> , które ma silnie szare [piórka] <i>negrisco</i> , a następnie dwa obroty piórka zimorodka. Potem kolejne [piórko] <i>negrisco</i> , podobne do tego pierwszego. Tułów ze srebrzystego jedwabiu, ale niezbyt bladego. Biała owijka. [Muszka] jest łowna. Jej przyjacielem jest szare [piórko] <i>negrisco</i> , z [kolejnym] piórkiem [nawiniętym] odwrotnie ⁵ , a [to drugie] piórko świecąca stroną do przodu ⁶ , podobnie jak to pierwsze [piórko winno być nawinięte]. Tułów musi być z zielonego lnu. Zaokrąglaj tułów. Na wierzchu cienka srebrna lniana nić. Owijka biała. Główka ciemnopłowa. [Muszka] jest łowna. Owijka musi tworzyć regularne koła. Także zaleca się tułów z jedwabiu [o odcieniu włosów] wielbłąda. Owijka biała i pomarańczowa ⁷ , a [piórko] <i>pardo</i> podobne do tułowia.
<i>Encubiertas</i> na marzec	Mają błyszczące i jasne [piórko] <i>negrisco</i> . Następnie [piórko] zimorodka. Potem jedno [piórko] z <i>pardo</i> , z cienkimi płowymi wzorkami z jasnymi plamkami. Na wierzchu kolejne [piórko] <i>negrisco</i> , jak na pierwszym, [potem] kolejne [piórko] z czerwonego koguta <i>muladar</i> . Z każdego z nich po jednym obrocie. Tułów z nici z płótna do przesiewania. 27

¹ Oznacza: ukrywające się, zaszyte. Może nawiązywać do chruścików, z uwagi na skryty tryb życia imagines.

² Tj. jako pierwszą warstwę.

³ Odnosi się to do martwych imagines jętek (ang. *spent*). U niektórych jętek dobrze widać charakterystyczne „pierścienie” na odwłoku imagines (przyp. SC).

⁴ Tj. pojawiają się w tym samym czasie.

⁵ Tj. błyszczącą stroną w kierunku końca haczyka.

⁶ Tj. jasną (błyszczącą) stroną do przodu.

⁷ Tj. splecione razem.

	Biała owijka z cieńszą nicią purpurową. [Muszka] jest łowna.
<i>Rubia verde famosa</i> ¹ (15)	29 1° Płowe piórko <i>negrisco</i> , owinięte dwa razy. 2° [Piórka] <i>pardo</i> z drobnymi wzorkami. 3° Kolejne [piórko] <i>pardo</i> z plamkowanymi promieniami. 4° [Piórko] <i>negrisco</i> bardziej przydymione ² , niż to pierwsze, które jest prawie czerwonawe. Tułów z jedwabiu [o barwie] zielonego dzięcioła, a <i>capullo</i> ³ z jasnozielonego i z paskiem z ciemnego srebrnego jedwabiu na górnej stronie. <i>Papico</i> ⁴ [o barwie] mułu. Owijka srebrna i jasnozielona. [Ta muszka] jest skuteczna od marca do czerwca ⁵ .
<i>Rubia blanca</i> ⁶ (16)	31 1° Jasnopłowe [piórko] <i>negrisco</i> . 2° Jarzębiato-złote [piórko] <i>pardo</i> . 3° Inne bardziej płowe i jaśniejsze [piórko] <i>negrisco</i> . Tułów z jedwabiu [o barwie] jasnozielonego dzięcioła, a <i>capullo</i> i boki o barwie dzięcioła i słomy. Owijka pomarańczowo-żółta i z naturalnego jedwabiu. Łowi się na nią w maju i czerwcu ⁷ .
<i>Encubiertia de rabo</i> ⁸ <i>verde</i> ⁹ (17)	33 1° Nieco jasnooliwkowe [piórko] <i>negrisco</i> . 2° Bardzo cienkie ¹⁰ [piórko] <i>pardo</i> . 3° Inne [piórko] <i>pardo</i> bardziej upstrzone i z większymi plamkami. 4° [Piórko] z szarego koguta [o odcieniu] czerwonawym. Środek tułowia z ciemnoszarego jedwabiu, a boki o barwie różowo-żółtego mięsa. Mały ogonek z zielonego jedwabiu jak glony. Owijka z dzięcioła, ale niezbyt jasna. Łowi się na nią w maju i później.
<i>Encubiertia del Cascajal</i>	35 1° Jedno płowo-złotawe [piórko] <i>negrisco</i> . 2° Jedno złote [piórko] <i>pardo</i> [z promieniami] upstrzonymi szarobrazowo.

¹ Dosłownie: słynna rdzawo-zielona.

² Tj. ciemnoszare.

³ *Capullo* oznacza kokon. W tekście prawdopodobnie oznacza tułów lub korpus muszki.

⁴ Inaczej *papada* (wypukłość między „podbródkiem” i szyją zwierzęcia).

⁵ W adnotacji do tego fragmentu wskazano, że opis może dotyczyć jętki *Ephoron virgo*, pospolitej w niektórych wodach Hiszpanii i z masowym wylotem. Pozo Obeso (1987) ujął tę jętkę, jako ważną, w swojej książce o owadach dla muszkarzy hiszpańskich. Mam jednak wątpliwości, czy ta jętka ma znaczenie dla wędkarzy łowiących ryby łososiowate, gdyż z zasady występuje ona w rzekach nizinnych z wolniejszym uciążeniem i wyższą temperaturą wody (jeśli chodzi o występowanie jętki w Hiszpanii, zob. Burrial i Ocharan 2004, Ibañez i in. 1991).

⁶ Dosłownie: biało-rdzawa.

⁷ Przyjmuje się, że także tu chodzi o imago jętki *Ephoron virgo*.

⁸ *Rabo* oznacza końcową część odwłoka samicy.

⁹ Dosłownie: *encubertia* z zielonym ogonem (nazwa odnosi się do końcówki tułowia).

¹⁰ Dotyczy wzorków.

<i>naranjada de pluma anacarada</i> ¹ (18)	3° Inne [piórko] <i>negrisco</i> , jak to pierwsze, ale bardzo płowe. Tułów z srebrno-szarego jedwabiu. Krawędzie boczne z perłowego jedwabiu. Owijka pomarańczowa i z naturalnego jedwabiu. [Łowi się na nią] w maju i później.
<i>Encubertia Humorridiza</i> ² od marca (19)	37 1° Szarodymne [piórko] <i>negrisco</i> . 2° Ciemnobrązowe nakrapiane [piórko] <i>pardo</i> . 3° Inne [piórko] <i>negrisco</i> , bardziej płowe, niż to pierwsze. Tułów z zielonego jedwabiu, boki z naturalnego jedwabiu o barwie różowo-żółtego mięsa. Owijka z naturalnego jedwabiu. Krótka [muszka] z grubym tułowiem.
<i>Bermejo</i> od marca do maja (20)	39 1° Jedno przezroczyste i jasne [piórko] <i>negrisco</i> , [które będzie] nawinięte dwa razy. 2° [Piórko] zimorodka. 3° [Piórka] <i>pardo</i> z cienkimi i upstrzonymi [wzorkami]. [Piórko] owijające czerwone z szarego koguta. Tułów z jedwabiu [o barwie] słomy, oraz puszysty i miękki <i>capullo</i> . Owijka bardzo cienka, o barwie czerwono-brązowej, słomy i pomarańczowej.
<i>Muron</i> ³ od marca do maja, na zimne dni (22)	41 1° Silnie jasne [piórko] <i>negrisco</i> . 2° [Piórko] zimorodka. 3° Wpadające w czerń [piórko] <i>pardo</i> . 4° Inne [piórko] <i>negrisco</i> , jak to pierwsze, [ale] bardziej szarodymne. Tułów z ciemnopurpurowego jedwabiu. Boki z płowego jedwabiu. Płowa i biała owijka.
<i>Cascudo</i> ⁴ od maja do czerwca, na popołudnia (21)	43 1° Jasne błyszczące [piórko] <i>negrisco</i> . 2° Inna czarne [piórko] <i>negrisco</i> . 3° Jedno [piórko] z drożdżika ⁵ . Owinięcie z krwisto-czerwonego [koguta] <i>muladar</i> . Tułów [z] jedwabiu [o barwie] słomy, a na nim [inny] jasnopomarańczowy. Owijka pomarańczowa i [barwy koguta] <i>pardo</i> ⁶ . Samica ⁷ ma czerwono-brązową [część] od środka tułowia do główki. Obydwa boki szersze z pomarańczowego jedwabiu.
<i>Vicaro</i> ⁸ od maja do	45 1° Jasne, jakby szarodymne [piórko] <i>negrisco</i> .

¹ Dosłownie: perłowo upierzona pomarańczowa *encubertia* ze skalistego podłoża.

² Zapewne *przydymiony*, od nazwy *humo* (dym).

³ Kolor purpurowy.

⁴ Kolor czerwono-pomarańczowy.

⁵ *Turdus philomelos*

⁶ Tj. czerwono-brązowa.

⁷ Nie wiem, do czego nawiązuje termin *samica*. Być może, że chodzi tu o imitację jakiegoś owada. Czyżby dawniej rozróżniano płeć owadów?

⁸ Termin nieznany.

czerwca (23)	2° Złote [piórko] <i>pardo</i> z wieloma wzorkami. 3° Kolejne [piórko] <i>negrisco</i> , podobne do tego pierwszego, z owinięciem z jasnego [koguta] <i>muladar</i> . Tułów z naturalnego jedwabiu, a na nim jedwab [barwy] słomy. Boki z jedwabiu [o barwie] ciemnego srebra lub czerwono-brązowy. Owijka [ze splecionych nici] pomarańczowej i żółtej.
<i>Salicas</i> ¹ na [dzień] św. Jana (24)	47 Są [ich] trzy rodzaje, zwane <i>Picada</i> , <i>Ruzia</i> i <i>Melada</i> ² . Mają dwa [piórka] <i>negrisco</i> od spodu, z szaroczarnego koguta; na wierzchu <i>Pilada</i> [ma] małe złotawe [piórko] dropia z czerwono-brązowymi plamkami. <i>Ruzia</i> ma [piórko] dropia z białą dolną częścią z czerwono-brązową plamką. <i>Melada</i> [ma] ciemnosiwę ³ [piórka] <i>pardo</i> . Wszystkie [trzy rodzaje muszek mają nawinięte] piórka z drozda. Tułów z ciemnosrebrnego jedwabiu. Boki pomarańczowo-żółte. Owijka pomarańczowa i z naturalnym jedwabiem ⁴ .

Komentarz

Na początku XVII w. połów na muszkę był szeroko rozpowszechnioną i dobrze rozwiniętą od strony technicznej metodą połowu pstrągów w północnej Hiszpanii. Wskazuje na to treść rękopisu, wzmianka o innych podobnych tekstach w obiegu w tym okresie, a także stosowanie żargonu i skrótów myślowych, pozwalających uznać, że pojęcia były dobrze znane szerszemu gronu wędkarzy. Jednakże, te skróty myślowe współcześnie utrudniają zrozumienie niektórych fragmentów tekstu.

Z opisu wynika, że wiele muszek sporządzano z kilku składników i były one na wysokim poziomie sztuki muszkarskiej. Wykonanie muszek z kilku piórek nie było jednak łatwym zadaniem, zwłaszcza w przypadku braku imadełka. Ale z drugiej strony, dawniej było tak dużo ryb w rzekach, że ewentualne techniczne niedociągnięcia przynęty można było nadrobić dobrym apetytem ryb.

Zwraca uwagę stosowanie piór wielu gatunków ptaków - dropia, drozda, droździka, koguta (dwóch odmian – *indio* i *pardo*), kozodoja, kukułki, kulika, przepiórki, stepówki i zimorodka. Jest to świadectwem eksperymentowania i poszukiwania przez muszkarzy od niepamiętnych czasów najlepszych surowców do wyrobu muszek. Jeśli chodzi o inne składniki, to w tekście wymieniono nici jedwabne i lniane (w tym z płótna), które farbowano na wiele kolorów i skręcano.

Trudno ocenić, czy muszki wspomniane w rękopisie miały być przytopione, czy pływać na powierzchni wody. Stosowanie kilku jeżynek z koguta wskazuje jednak na możliwość

¹ Nazwa odnosi się do skaczących owadów (hiszp. *saltar* – skakać; łac. *saltus* – skok; od tego słowa pochodzi też *salmo*). We współczesnym komentarzu przyjmuje się, że chodzi o pluskwiaki równoskrzydłe (Homoptera), które zdolne są do wykonywania dużych skoków. Mnie jednak nazwa kojarzy się z pasikonikami (*saltatoria* to dawna nazwa prostoskrzydłych, obejmująca m.in. pasikoniki). Tym bardziej, że skaczące pluskwiaki są nieduże (do ok. 1 cm długości) i rzadko stają się pokarmem ryb, w przeciwieństwo do pasikoników, od dawna cieszących się dużą renomą wśród wędkarzy, choć niezbyt często zjadanych przez ryby z uwagi na niską dostępność.

² *Picada* – upstrzony. *Ruzia* – białawy. *Melada* – miodowy.

³ W oryginale – kukułki.

⁴ Tj. obie nitki, pomarańczowa i z naturalnego jedwabiu, są splecione razem.

używania niektórych z nich jako suchych muszek, prawdopodobnie metodą dappingu pionowego.

Opisane muszki są podobne do dzisiejszych przynęt. Wskazuje to na ich dużą skuteczność, skoro na przestrzeni kilkuset lat nie uległy one dużym zmianom.

Duże znaczenie ma wzmianka Bergary o innych ówczesnych pracach. Należy żywić nadzieję, że niektóre z nich mogły się zachować gdzieś w bibliotekach lub archiwach (w tym prywatnych). Mogłyby one bowiem wnieść wiele nowych informacji do wiedzy o dziejach sztucznej muszki w Europie. Należy bowiem pamiętać, że przed 1624 r. w Europie wydrukowano tylko dwie książki zawierające szczegółowe instrukcje na temat połowu i wykonania sztucznych muszek (Barnes z 1496 r. – zob. P&L nr 22; Gesner z 1558 r. - zob P&L nr 23).

Informacje zawarte w rękopisie z Astorga, a także w średniowiecznych tekstach z terenów niemieckojęzycznych oraz z Wielkiej Brytanii (nie mówiąc już o Aelianie z III w. n.e.), wyraźnie wskazują, że wędkarstwo muchowe ma głębokie korzenie historyczne w Europie, skoro w XIII-XVII w. było ono dobrze znane na terenach górskich całej Europy środkowej, zachodniej i południowej. Połów na muszkę był znany wszędzie tam, gdzie były pstrągi, bez względu na podziały polityczne i etniczne na kontynencie. Moim zdaniem znacznie mniejsza była natomiast popularność wędkarstwa muchowego na terenach nizinnych, gdyż w tych ciekach – węższych i głębszych, nierzadko z bagnistymi lub zalesionymi brzegami - znacznie trudniej było łowić na muszkę. W wielu regionach nizinnych i wyżynnych (np. na Pomorzu) zapewne nie było ono znane do końca średniowiecza, a może nawet do końca XVIII w.

Wszystkie dostępne najstarsze źródła pisane, dotyczące połowu na muszkę, mają dwa wspólne mianowniki. Pierwszym są odniesienia do naturalnego pokarmu ryb. Sztuczne muszki nawiązywały do tego pokarmu. Starano się wykonać w miarę możliwości realistyczne imitacje owadów, stwierdzonych w żołądkach ryb, jak i nad wodą.

Drugim mianownikiem są zalecenia o konieczności stosowania różnych muszek w zależności od pory roku. Jest to związane z obserwacjami poczynionymi nad wodą (jakie owady pojawiają się w danym momencie), jak i pokarmu ryb. Swoją wiedzą przyrodniczą, a także w ogóle podejściem do wędkarstwa muchowego, dawni muszkarze znacznie wyprzedzili współczesnych wędkarzy, których wiedza o tych sprawach w najlepszym przypadku ogranicza się do powierzchniowej lektury książek i czasopism, lub informacji w internecie. Cały sukces upatrują oni bowiem w spręcie – muszce (zwłaszcza jej konstrukcji i z czego jest wykonana), wędzisku, kołowrotku, lince, albo zwracają główną uwagę na elementy nie mające związku z rybami (kamizelkę, czapkę, wodery, talizmany, itp.). Ze świecą w rękę należy dzisiaj szukać wędkarzy, którzy - będąc nad wodą - dostrzegają coś więcej, niż tylko ryby. Może właśnie z tego powodu, mimo znacznie prymitywniejszego sprzętu dawni muszkarze łowili relatywnie więcej ryb, niż współcześni.

Moim zdaniem, nie należy poszukiwać jednej kolebki sztucznej muszki w Europie, z której następnie rozprzestrzeniła się ta technika połowu ryb. Nie miałyby to zresztą sensu, gdyż korzenie wędkarstwa muchowego giną w mrokach odległej przeszłości. Możemy jedynie ustalić punkt graniczny, jakim było pojawienie się haczyka z metalu w epoce brązu (na haczyku z drewna lub kości nie dałoby się wykonać muszki). Ważniejsze jest natomiast określenie warunków sprzyjających wynalezieniu i rozpowszechnieniu się sztucznej muszki.

Wśród nich były zwłaszcza: obecność pstrągów, możliwość podejścia do ryb na odległość około 2-3 metrów (ograniczenie techniczne wynikające z długości wędziska), niska skuteczność przynęt naturalnych (a także metod niewędkarskich, jak saki, siatki i wiersze) do połowu pstrągów oraz obserwacja intensywnie żerujących ryb w rzece. Zwłaszcza ten ostatni

czynnik, w połączeniu z pustym żołądkiem wędkarza, musiał być niezwykle silnym bodźcem do poszukiwania skutecznej metody zdobycia pożywienia pozornie leżącego (pływającego) na wyciągnięcie ręki. Potrzeba jest bowiem matką wynalazków. Te warunki były spełnione na całym terenie górzystym Pirenejów, Alp, Karpat i Bałkanów.

Literatura cytowana (gwiazdką oznaczono prace niedostępne):

The Asturian folk ways. Hunting, fishing and fruit picking. B.d. (www.asturies.com/belenos/memoriacelta/english/vida4.html)

Barros C. 2001. *The Humanisation of Nature in the Middle Ages.* The Medieval History Journal, 4(2):149-178.

Bergara J. de 1984. *El manuscrito de Astorga.* Flyleaves, Kopenhaga.

* Bergara J. de 1994. *Manuscrito de Astorga. Libro de adereçar y adobar plumas para pescar truchas.* Valladolid. (Edición facsímil año 1624. Con transcripción).

Burrial A.T., Ocharan F.J. 2004. *Distribución de Ephoron virgo (Ephemeroptera: Polymitarcidae) en Aragón (NE de España).* Boln. S.E.A., 35:203-206.

Bustillo Navarro A. 1988. *Manuscrito de Astorga „Libro de adereçar y adobar plumas para pescar truchas”.* Revista de Folklore, 8b(96):203-210.

* Carrère L. 1937. *Mouche noyée.*

Cios S. 2007. *Ryby w życiu Polaków od X do XIX w.* Olsztyn.

* Díez J.P. 1968. *Entorno al Manuscrito de Astorga y la pesca de la trucha en los rios de León.* León.

* Díez J.P. 1979. *La pesca de la trucha en los rios de León.* Oviedo.

Escolar J.L.S. 2004. *Real Academia Matritense de Heráldica y Genealogía.* Madrid. (www.insde.es/ramhg/admin/data/peticiondemanoenmeiras.pdf)

* García Melón A. 2003. *El manuscrito de Astorga y Juan de Vergara: La pesca con mosca artificial en el siglo de oro.* Fecha. (też zawiera zmodernizowany tekst rękopisu)

Ibañez C., Escosa R., Muñoz I., Prat N. 1991. *Life cycle and production of Ephoron virgo (Ephemeroptera: Polymitarcidae) in the lower River Ebro (NE Spain).* [W:] Alba-Tercedor J., Sánchez-Ortega A. (Red.). *Overview and strategies of Ephemeroptera and Plecoptera.* Gaineville, s. 483-492.

Manuscrito de Luis Peña. 1825. (www.conmosca.com/pecamosca_espaa/Escuela/manuscritolp.html)

O'Callaghan F.F. 1985. *Paths to Ruin: The Economic and Financial Policies of Alfonso the Learned.* [W:] Robert I. Burns, S.J. (red.). *The Worlds of Alfonso the Learned and James the Conqueror.* Princeton.

Ostrowski M. 1999. *Jesus Pariente Díez and the Lost Manuscript.* (www.fishing.co.uk/article.php?id=138)

Pozo Obeso R. del. 1987. *Moscas para la pesca.* Everest.

MOJE WAKACJE

Jan Marek Kochański

Wszystkie moje wakacje zawsze były związane z wodą, przyrodą, grzybami i oczywiście rybami. Jako, że mój ojciec był wędkarzem, a mama dzielnie mu towarzyszyła, choć sama nie łowiła. Co, przy trójce dzieci, psie i kocie, byłoby trudne. Moi rodzice potrafili, np. zabrać trójkę swoich dzieci oraz któregoś z licznych ciotecznych rodzeństwa i oczywiście zwierzaki plus namiot i pojechać w nieznaną, czyli tam, gdzie czysta rybna woda, a las pełen grzybów. W takiej sytuacji, to, że będę wędkarzem ze wszystkimi konsekwencjami tego hobby, było dla mnie zupełnie oczywiste. Wędkować zacząłem wcześniej, niż nauczyłem się czytać - o wędkarstwie oczywiście - bowiem w wieku 6-ciu lat spędziłem kilka pięknych wędkarskich miesięcy u mojego dziadka nad Długą. W końcówce lat 40-tych Długa i jej dopływ Czarna na wysokości Ossowa, to były piękne rzeczki, jeszcze nie zniszczone przez pobliski poligon. A teź Długiej w okolicy Okuniewa także nic nie brakowało i często, gdy

mama odwiedzała swój rodzinny dom, ja natychmiast biegłem nad tą śliczną rzeczkę. Pewnego razu skończyło się to prawie dwukilowym miętusem i tego rekordu nie pobiłem do dziś.

Od 1951 r. przez chyba osiem sezonów spędzaliśmy wakacje na słynnym łowisku we wsi Drwały za Wyszogrodem, a więc na rewelacyjnie rybnej wówczas Wiśle. Łowisko to odwiedzała elita ówczesnych wędkarzy z warszawskiego Koła PZW nr 1 oraz bardzo znane osobistości, np. Jerzy Putrament. Byłem już wtedy całkiem sprawnym wędkarzem. Ulubionym zajęciem wędkarskim - moim i mojej siostry, a także dwójki dzieciaków naszych przyjaciół - było łowienie uklei na muchę. Oczywiście, że nie na sztuczną, ale na wypasione wiejskie muszysko. Po kilku godzinach takiej zabawy na stole pojawiały się duże półmiski usmażonych na masełku i wyglądających jak faworki, najsmaczniejszych rybek. Ich smak pamiętam i czuję do dziś, choć tak naprawdę nie przepadam za potrawami z ryb. Ale po kolei.

Na Drwały docieraliśmy statkiem rzeczny. Wsiadaliśmy w Wyszogrodzie i wtedy pan Józef Sikora, u którego mieszkaliśmy przez pierwsze wakacje, wypływał po nas łódką, albo bezpośrednio na „główce” we wsi Drwały. Ale to było możliwe tylko przy wysokim stanie wody i wcześniej rozpoznanych dobrych chęciach zaprzyjaźnionego kapitana statku „Ludwik Waryński”. Wyjazd takiej rodzinki na blisko trzy miesiące był wyprawą gigantyczną. Pierzyny, gary, sprzęt wędkarski, pies, kot i wiele innych niezbędnych rzeczy zapewniały całkowicie służbowy „bat” pana Sikory. Każde tam spędzone wakacje pamiętam do dziś, choć kolejność przeżytych tam prawdziwych przygód wyraźnie uległa zatarciu.

Oto jedna z nich dotycząca, jak się okazuje, zjawiska rójki jętki, może jednego z ostatnich wobec degradacji środowiska w naszym kraju. Często wyprawialiśmy się na sandacze na tamy-główki za olbrzymią wyspę, na wprost Drwałów, w okolicach Bieniewa i Januszewa. Łowiło się tam techniką do złudzenia przypominającą dzisiejsze „jigowanie”. Duży ołowiany ciężarek w kształcie rogalika, z cięższym środkiem i cienkimi końcami, wygiętymi do góry, ważył na pewno 50-70 gram. Do tego krótki (20-25 cm) przypon z pojedynczym dużym hakiem uzbrojonym kawałkiem krąpia. Inne przynęty były zupełnie nieskuteczne, bowiem w tym łowisku chwilami wydawało się, że po prostu niema innych ryb jak krąpie, sandacze i duże szczupaki. Skutki tej techniki były oczywiste - co drugi lub trzeci rzut kończył się braniem ładnego sandacza, mniej więcej co dziesiąty pewnym urwanem zestawu, a raz dziennie trafiał się duży szczupak, taki ponad 3 kg. Ale urywaliśmy mało, bo po pół godzinie mieliśmy kilka okazałych ryb, a poza tym moje siły – małego chłopca - nie pozwalały na długie łowienie ciężkim sprzętem.

Pewnego dnia w czerwcu wyniki były zerowe, bo branie jednego niewymiarowego sandaczka nie zmieniało wrażenia. Ryby wszystkich gatunków jakby nie dostrzegały nas i naszych wysiłków. Były zajęte zbieraniem z powierzchni wody owadów wyglądających jak ćmy, czy motyle, wielkości bielinka kapustnika, wszystkie jednakowe, bardzo jasnobeżowe. Wznosiły się pionowo do góry i spadały z powrotem do wody. Chwilami można było odnieść wrażenie, że pada śnieg, gdyby nie to, że ten śnieg padał również do góry! Zniechęceni szybko wróciliśmy do domu, a kot Maciek przywitał nas, jak zawsze już na główce pewien świeżej rybki, czyli okazałego krąpia. Na pewno miało to miejsce w pierwszych dniach czerwca, bo zawsze urlopy, ojciec i ja dzieliliśmy na dwie części czyli na przełomy maja i czerwca oraz września i października. Tak wynikało z wędkarskich okoliczności.

Podobny przypadek obserwowałem 20-cia lat później w innym wędkarskim raj. Nad Bugiem we wsi Mężenin, ale owady z Bugu były trochę mniejsze i nie było ich tak dużo, choć efekty były bardzo podobne. Przez kilka dni ryby „zapomniały” o naszych przynętach.

Nad Bugiem „nałogowo”, tzn. co drugi weekend i co najmniej 2 tygodnie urlopu, spędzaliśmy prawie całą rodziną sezonu od 1970 aż do 1985 r. Później jeździliśmy tam coraz rzadziej, bo odkrywaliśmy kolejne „cudowne” wędkarskie miejscówki w innych rejonach kraju. Taka naprawdę dzika rzeka z niewielką ilością śladów brutalnej ludzkiej interwencji w jej życie, fascynowała mnie z powodu olbrzymiej różnorodności. Na przestrzeni kilometra można było złożyć wizytę w trzech lub czterech rzecznych krainach. Olbrzymie, mocarne brzany, niczym w Sanie lub Dunajcu, bezczelne boleniowe „potwory”, lub cudownie ubarwione metrowe szczupale, nie pozostawiały szans na wędkarskie marzenia. Raz nawet miałem okazję „podbierać” jednemu z wędkarzy bardzo dużą (ok. 85 cm) rybę łososiową. Wówczas byłem przekonany, że to była głowacica, dziś nie jestem tego pewien. To była po prostu „szara” wędkarska rzeczywistość. Szara, bo te największe upodobały sobie początek lub koniec dnia. Odcinek od mostu w Kózkach, na drodze Białystok-Lublin, do ujścia Tocznej, pokonywałem kilka razy w sezonie ze spinningiem w garści, a mój ojciec wiódł stateczny żywot spławikowo-gruntowego wędkarza we wsi Mężenin u państwa Marciniuków. Ludzi rzadko spotykanej kultury, ciężko i efektywnie pracujących oraz przemitych, u których czuliśmy się jak we własnym domu. Luźne kontakty utrzymujemy do dziś, z różnych rodzinnych okazji.

Pierwszego dużego szczupaka z Bugu, o długości 121 cm, namierzyłem 65 m od swojego łózka, a prawdziwki i rydze rosły o 5 m bliżej. Któregoś słonecznego przedpołudnia przy ulubionej główce dostrzegłem sporego, tak na oko mierzącego 75-80 cm, szczupaka. Dziwnie się zachowywał, miał problemy z utrzymaniem równowagi i przez kilka godzin przebywał w płytkiej zatoczce, w stojącej wodzie. Brać nie chciał, ale gdy zmienił pozycję dostrzegłem, że prawie brakuje mu jednej brzusznej płetwy, a na boku ma trzy krwawe krechy. Prawdopodobnie został ugryziony przez, być może własną prababkę, bo od paszczy suma ślady byłyby inne! Gdy wróciłem po obiedzie, już go w tym miejscu nie zastałem. Kilka dni później pomagałem ojcu „ściągać” potężną sumową gruntówkę z pękiem rosówek na haku i miałem „straszliwe” branie! Dosłownie kilkanaście metrów od brzegu. W widoczny już pęk rosówek uderzył olbrzymi szczupak, chyba owa praprababcia, bo było to nie dalej jak 10 m od miejsca gdzie podglądałem tego ugryzionego. Oczywiście czterometrowa potężna bambusowa „pała” pękła jak zapałka, a ja byłem w szoku, bowiem został mi tylko kikot przyponu z ciężarkiem. Widziałem go może przez 3 lub 4 sekundy, ale to wystarczyło by do końca tego sezonu zaczynać i kończyć wędkarski dzień w tym miejscu. Wreszcie, w październikowy mroźny dzień, po raz setny tego dnia „orałem” wodę dużym amerykańskim woblerem. No i zaczep, paskudny i twardy, pewnie w leżący tam czarny i potężny dąb. Próbowałem odczepić z różnych stron, ale trzy solidne kotwice trzymały bezbłędnie. Dopiero gdy wszedłem na główkę i narobiłem hałasu potykając się na obmarzniętych kamieniach, zaczep ożył, a ja skojarzyłem, że podobnie zachowywały się mazurskie i wiślane zębate „potwory”. Niestety, dla tego szczupaka skończyła się ta przygoda bardzo źle. Potężne kotwice zupełnie zrujnowały jedną stronę skrzeli. Byłem niepocieszony, że nie ma szans na jego przeżycie.

Prawdziwe „gniazdo” szczupaczych prababek rozpoznałem następnego wiosny obserwując spóźnione tarło, na pewnym bużysku, po 15-tym maja. Prawie byłem pewien, że widziałem co najmniej pięć lub sześć potężnych samic – „okrętów”, równych albo i większych od tej

pechowej z ubiegłego roku. W połowie czerwca wróciłem tam, niosąc na plecach „Stynkę” [lekką składaną łódkę – przyp. SC] przez prawie 2 km rozmokłych łąk. Pierwszego dnia „nic”, czyli kilkanaście uwolnionych „standardów” o długości od 60-ciu do 75-ciu cm. Noc w stogu siana minęła bardzo szybko i już o wpół do trzeciej rano byłem na wodzie. No i się zaczęło! Do wschodu słońca trzy razy prababcie okazały mi wybitną przychylność! W następny weekend już tylko raz „znajoma” z ubiegłego tygodnia sprawdziła moją sprawność w chyboczącej się „Stynce”. Przez kilka kolejnych sezonów odwiedzałem te szczupacze dinozaury, milcząc o nich, jak przysłowiowy grób. Żona zaczęła podejrzewać, że umawiam się z jakąś „szczupaczą”, a ja mówiłem, że właśnie spotkałem ją po raz 17-ty, czy 22-gi. Ale te randki ze „szczupaczycami” raczej podnosiły moją sprawność życiową, więc wszystkie noce w stogu siana były mi wybaczone.

Matka natura jednak nie żartowała. Bodajże na przełomie 1982 i 1983 r. zima była kapryśna i tarło rozpoczęło się już w lutym, a zima po trzech tygodniach wróciła ze wszystkimi konsekwencjami i przymroziło moje prababcie na płytkich tarliskach, aż do trzeciej dekady kwietnia. Pierwsza tego roku wizyta w szczupaczym skansenie okazała się ostatnią na kilka lat. Roje much i rozkładające się i bezkształtne już cielska szczupaczych gigantów odebrały mi spokój wędkarskiego ducha na kilka następnych sezonów. Szkielet głowy największej z nich mierzył 43 cm! Na pewno tej „praprababci” nie miałem na kiju. Okazało się, że okrutnej przyrodzie jak zwykle pomogli bezduszni ludzie, odbudowując umocnienia brzegowe w miejscu, gdzie Bug zasilął wodą na wiosnę, ten zatopiony wawóz. Tak więc życie tych „gigantów” okazało się mniej warte niż kilka fur siana z wiosennego pokosu.

[S. Cios: Powyższe wspomnienia wędkarskie mają dużą wartość przyrodniczą. Są w nich trzy elementy godne szczególnej uwagi.

Pierwszym jest obserwacja dużych jętek rojących się nad Wisłą. Zachowanie się owadów, ich rozmiar, pora dnia i roku wskazują, że opis dotyczy gatunku *Palingenia longicauda*, największej jętki w Polsce (długość całkowita, wraz z „ogonkami” wynosiła ok. 11 cm), dziś już niestety wymarłej. Relacja Kochańskiego jest obecnie jedyną o tym owadzie w Polsce po 1906 r. Z tego względu ma ona ogromną wartość przyrodniczą. Czytelników zainteresowanych innymi informacjami o tej jętce odsyłam do mojego artykułu *Wzmianki o jętkach w Polsce od XVI do XIX w.*, opublikowanego na łamach pisma *Trichopteron* (Biuletyn Sekcji Trichopterologicznej Polskiego Towarzystwa Entomologicznego), 2005, 16:2-7, dostępnego w internecie. Są w nim wszystkie znane mi historyczne relacje o tej jętce w Polsce.

Drugim elementem jest informacja o dużej rybie łososiowatej złowionej w Bugu. Jest to kolejna dawna relacja o złowieniu łososia lub troci wędrownej w tym cieku.

Trzecim elementem są ogromne szczupaki. Na podstawie pomiarów długości 18 szczupaków, o długości od 31 do 74 cm, z wód w okolicy Helsinek, stwierdziłem, że zależność między długością ryby i głowy wyraża następujące równanie: $x = 3,78y$, gdzie x oznacza długość ryby (TL), a y – długość głowy, mierzonej od końca pyska do końca pokrywy skrzelowej. Przy głowie o długości 43 cm ryba miałaby 162,54 cm długości. Aż trudno w to uwierzyć! Prawie krokodyl! Jest to zapewne jeden z największych szczupaków stwierdzonych w Polsce.]

POMORSKI ŁOSOŚ Z REŃSKIM RODOWODEM. MATERIAŁY HISTORYCZNE

Georg

Moskwa

Latem 2006 r. Artur Wysocki ze Słupska poprosił mnie o pomoc w wyszukaniu materiałów historycznych o rybostanie, szczególnie ryb łososiowatych, na Pomorzu. Zadanie wdzięczne ale nietatwe. Wynikami chciałbym podzielić się z gronem polskich, a szczególnie pomorskich, wędkarzy.

Bloch (1782-1784) opisał stan pogłowia łososia w dorzeczu Odry i na Pomorzu. Książka ta to „biały kruk“, oferowany obecnie w internecie za 14,5 tysięcy euro. W *Meyers Konversations-Lexikon* ze schyłku XIX w. w opisie Pomorza jest informację, że „ta prowincja znana jest z połowu łososi, minogów, śledzi i fląder”. Seligo (1926) podał, że dawne źródła niemieckie nie rozróżniają między łososiem i trocią wędrowną. Dane o połowach obu gatunków figurują pod nazwą *Lachs* (łosoś).

Dzięki pomocy Steffena Zahna z IRŚ w Poczdamie, koordynatora projektu „Łosoś w Brandenburgii”, otrzymałem kopie materiałów historycznych, dotyczących gospodarki rybackiej na Pomorzu w drugiej połowie XIX w. Były nimi zarówno roczne raporty (*Circular...* 1871-1888), jak i przegląd wydany przez Bornego (1882). Najbardziej interesował mnie łosoś i jego krewni.

Circular... podaje z niemiecką skrupulatnością dane o zarybianiu łososiem rzek pomorskich:

- „27 października 1871 r. wieczorem przyjechał do Słupska majster rybactwa, pan Müller, i dostarczył tam narybek łososia dla rzeki Słupi. Ryby, mimo że podczas całej podróży pociągami z Freiburga (Badenia)*¹ (dwa dni) nie pobierały pokarmu, były w świetnej kondycji”.
- „Według informacji w numerze 6 naszego okólnika, z zakupionej przez towarzystwo w 1874 r. ikry łososia w ilości 300.000 sztuk przekazano do wylęgu bezpłatnie (m.in.):
- do pana nauczyciela Mohnicke w Słupsku/Pomorze 10.000 sztuk ikry”
- „W 1875 r. dzięki hojnej pomocy ministra rolnictwa Rzeszy umożliwiono nam [towarzystwu] zakup pół miliona sztuk ikry łososia, po części w cesarskiej hodowli w Hünningen (Lotaryngia)* i w hodowli pana Schustera w Freiburgu (Badenia)*, którą do wylęgu przekazano bezpłatnie do (m.in.):
- hodowli pana nauczyciela Mohnicke i dzierżawcy, pana Straussa w Letowie (Lantow), powiat Sławno - 10.000 sztuk ikry”.
- „W 1879 r. dla hodowli pana nadleśniczego Reckela w Friedrichschuld koło Treten (pod Miastkiem) przekazano 10.000 sztuk ikry z Freiburga (Badenia)*, z której uzyskano 9375 sztuk narybku dla Wieprzy”.
- „W 1881 r. w hodowli pana nadleśniczego Reckela w Friedrichschuld koło Treten (pod Miastkiem) z 10.000 sztuk ikry łososia, przy stracie (zaledwie) 95 sztuk podczas transportu, uzyskano 9.730 sztuk narybku, który wpuszczono do Wieprzy. Ikra pochodzi z hodowli pana Schustera, prezydenta miasta Freiburga (Badenia)*”.
- „W 1888 r. przekazano nauczycielowi Mohnicke w Słupsku 7.000 sztuk ikry łososia dla Łupawy, 7.000 dla Słupi i 16.750 dla Wieprzy”.

¹ * Były to więc łososie z Renu (!).

Czytając te materiały dochodzi się do wniosku, że o rezultacie projektu „Łosoś” w Cesarstwie Niemieckim decydowały dwa elementy: osoby które były jego duszą, jak

-17-

Mohnicke, profesor gimnazjum w Słupsku, oraz przychylność władz. Ten ostatni czynnik według polskiego przysłowia „pańskie oko konia tuczy”.

Przepisy ochronne przy ujściu Wieprzy uważam za wzorowe. Borne (1887) pisze: „dla rzek pomorskich pracują bez tchu, pan Mohnicke ze Słupska i pan Paul z Wusterbarth (nad Parsętą). Pan Mohnicke produkuje w następujący sposób ikrę łososia: jego hodowla znajduje się w pobliżu Słupska a tarlaki łowi w Darłowie. W basenie pod jazem w Darłowie na Wieprzy zbierają się późnym latem i jesienią, przed wejściem do rzeki na tarło, liczne łososie. Ujście Wieprzy jest własnością państwa, matecznikiem, a jaz posiada przepławkę. Łososie, które nie pokonują przepławki, na przełomie października i listopada łowi się siecią i przenosi do basenów. Baseny o szerokości 1 m i długości 3,8 metra mają silny przepływ wody. Dojrzewanie do tarła trwa niekiedy 8 do 10 tygodni. Pan Mohnicke zabiera ikrę do Słupska w celu przeprowadzenia wylęgu. Królestwo Pruskie pozwala na połów tarlaków pod warunkiem, że za każdą parę tarlaków wpuści się do Wieprzy 1000 sztuk wylęgu. Niestety, tarlaki często chorują w długiej niewoli. Od czasu budowy dachu nad basenami i kąpieli w solance sytuacja się poprawiła”.

Państwo przejęło także koszty drogiego transportu ikry przez Niemcy. Z Freiburga przez Berlin do Słupska to przecież 1200 km. Transport koleją był widocznie perfekcyjnie zorganizowany, a straty raczej śmiesznie niskie. Za tym wszystkim są oczywiście ludzie, tacy jak pan Mohnicke, zapaleńcy, którzy łososiowi poświęcili życie.

Nie zadziwia znajomość prawie każdej rzeczki w dużym wtedy Cesarstwie Niemieckim (od Niemna do Renu) przez Maxa von der Borne. To był fenomen, muszkarz i „święty wędkarski”. Jego pióra była też książka „Angelfischerei” (Wędkarstwo). Ten podręcznik każdego wędkarza, który pojawił się w 1875 r., ostatniego wydania doczekał się w 1988 r. Oczywiście daleko było wtedy działaczom do dzisiejszych standardów ekologii. Przy opisie rzek Borne skarży się na ścieki, śluzy, pułapki itd. i podkreśla ich szkodliwość ekologiczną - nie tylko dla łososia, ale i innych gatunków ryb. Świadomość ekologiczną więc miał. W Niemczech państwo nadal płaci za projekty, a wykonują je towarzystwa napędzane przez „zapaleńców”. Niemieckie prawo budżetowe wyklucza, że państwo same sobie finansuje projekty. Wybrane towarzystwo (klub) musi mieć jednak uznanie i być na liście odpowiedniego ministerstwa. U nas są to dwa związki wędkarskie - DAV i VDSF - oraz podlegające im kluby.

Analizując dane von der Borne o rzekach pomorskich zadziwia mnie, jak daleko wtedy łososie wchodziły do Słupi. Borne (1882) pisze:

- O **Wieprzy** (Wipper) - „po wybudowaniu przepławek na jazach w Darłowie (Rügenwalde) i Marienthal łosoś wpływa do Wieprzy do Pomłowa (Marienthal), minogi do Pomłowa, a trocie do Kanina (Kannin). Problematiczne jazy są poza tym przy Warcinie (Warzin) i Biesowicach (Beswitz). Wieprza ma szczególnie korzystne warunki dla pstrągów i lipieni”.

- O **Słupi** (Stolpe) - „w Powiecie Słupskim pstrągi i lipienie ustępują miejsca innym gatunkom ryb. Rybactwo w Prusach i Powiecie Bytowskim jest lepsze niż w Słupskim. Łosoś wchodzi do Słupi aż do Krosnowa (Krossnow) w Powiecie Bytowskim (!). Do Słupska łowi się minogi i pojedyncze jesiotry. Powyżej Słupska znajdują się dwie śluzy flisackie i 5 łososiowych. Na jednej z nich buduje się obecnie przepławkę. W Słupsku znajduje się, napędzana przez koła [młyńskie?], pułapka na łososie przy młynie. Należy ona do miasta. Słupia jest szczególnie bogata w węgorze”.

- O **Lupawie** (Lupow) - „łosoś przeskakuje przez sieci nastawione na węgorze przy ujściu rzeki w Rowach, dochodzi nieco powyżej Smołdzina (Schmolsin). Nie ma go w górnej

-18-

Lupawie. W Smołdzinie łowi się łososie, węgorze i minogi. Przy młynie (w Smołdzinie) znajduje się pułapka na łososie. Jeden sektor śluzy jest zagrodzony płotem, przez który przeskakują łososie”.

- O **Łebie** (Leba) - „rzeka Łeba cierpi latem na brak wody, a pstrągi i lipienie występują tylko na kamienistym podłożu. W Łebie spotyka się węgorze, łososie, trocie i minogi, a jesienią w jeziorze Łebsko spotyka się duże ławice siei wędrownej. Jaz w Lęborku jest dla ryb nie do przebycia; rzeka powyżej i niżej jazu nie ma przeszkód”.

Miejscowość Krosnowo w Bytowskim to znacznie bardziej, niż obecnie, meta troci w Krzyni na **Słupi** i Dębicy Kaszubskiej na **Szkotawie**. Powodem są elektrownie wodne, które zbudowano w Krzyni w 1926 r., w Strzegominie w 1924 r. i Gałęzowie w 1920 r. na Słupi, a w Skarszowie Dolnym na Szkotawie już w 1894 r. Nie wiem, dlaczego w **Wieprzy** trocie wtedy wchodziły tylko do Kanina (Starego Krakowa). Czy był tam jaz? To piękny odcinek, który odwiedziłem w 2005 r., dochodząc z Chudaczewka wzdłuż rzeki. W Pomilowie, historycznej mecie dla łososia, też nie widziałem jazu. Te w Warcinie (Kępicach) i Biesowicach to wiadomo, są bez zmian. Smołdzino z elektrownią z 1913 r. jest dzisiaj, niestety, nie do przebycia. O ile troć tam w ogóle dotrze.

Z dalszych rzek Pomorza, opisanych przez Bornego, zaskakująco pozytywna jest ocena **Grabowej** w stosunku do łososi i troci, choć widoczny jest ich schyłek. Dzisiaj o Grabowej mało się czyta. Dziwne, że autor nie pisze o tych rybach w Radwi (Radü)? A pstrągów do 6 funtów i lipieni do 3 funtów, jakie opisuje, tam się na pewno już nie znajdzie. Odwiedziłem **Radew** w 2004 r. Piękna, ale bezrybna rzeka. Miejscowy gliździarz w towarzystwie dwóch wilczurów łowił ich mikroskopijne niedobitki pod Białogórzynem. Pozytywna jest też ocena **Redy** dla łososiowatych. Autor wymienia łososia, troć i sieję wędrowną (Schnäpel).

Nie wiem, czy zarybianie rzek pomorskich łososiem było wspieraniem miejscowej populacji, czy też, jak w wypadku **Drawy**, reintrodukcją w 1874 r. wcześniej wymarłego gatunku rodzimego. Drawę zarybiali Niemcy także trocią w 1888 r. Dziwi mnie, że ikre łososia wysyłało tylko z jednego źródła, górnego **Renu**. I to nie tylko na Pomorze, ale na teren całych Niemiec. Oczywiście, łosoś reński był gatunkiem roslym i imponującym. Musiał taki być, bo miał jeszcze dłuższą podróż, jak wiślany. Już dwa razy odwiedziłem byłe tarliska łososia reńskiego pod wodospadem w Schaffhausen (Szwajcaria). Są imponujące. Niestety, łosoś reński wymarł pół wieku temu. Jego potomkowie w Drawie przeżyli jeszcze do 1985 r., więc ponad sto lat. Gdy w 1979 r. złowiłem w Renie jednego z pierwszych łososi była to wtedy sensacja. Program reintrodukcji łososi i troci w Renie - „Lachs 2000” - niestety utknął w stagnacji. Problemy są nam znane: brak dobrych tarlisk, straty smoltów w turbinach elektrowni i tyraliera sieci w ujściu Renu w Holandii.

Dawne źródła niemieckie podają, że łosoś w dorzeczu Odry wchodził na tarło głównie do dopływów Warty i Noteci, a nie do rzek śląskich. Mimo tego, łososia w Odrze notowano aż do wysokości Koźła. Już w 1840 r. łosoś w dorzeczu Odry praktycznie zaginął. Wolter i Freyhof (2005) cytują W. Gerharda (1893), który datuje ponowne ukazanie się łososia w Drawie od 1874 r. Niemieckie Towarzystwo Rybackie zarybiło w latach 1869-1879 dorzecze Warty, w tym Drawy i Korytnicy, 1,5 milionami sztuk narybku łososia. Już w 1887 r. złowiono w dorzeczu Warty 1.130 sztuk łososia o przeciętnej masie 6-15 kg. W tym samym czasie, między 1872 i 1876 r., złowiono w Odrze, na wysokości Krosna Odrzańskiego, ostatnie 13 sztuk łososia.

Jaka jest przyszłość łososia pomorskiego? Moim zdaniem kluczem są ludzie, zapaleńcy, którzy chętni są poświęcić się przyszłości tej szlachetnej ryby. W przeszłości Max von der

-19-

Borne i Mohnicke to byli wyjątkowi ludzie i od takich wszystko zależy. Ale i obecnie są tacy ludzie. Towarzystwa jak „Trzech rzek”, „Przyjaciół Parsęty”, „Przyjaciół Łeby” oraz inne w Polsce, są warte podziwu. Moim zdaniem, to jedyna perspektywa na przyszłość.

Literatura cytowana:

Bloch M. 1782-1784. *Oekonomische Naturgeschichte der Fische Deutschlands*. Berlin

Borne M. 1882. *Fischereiverhältnisse des Deutschen Reiches, Österreich-Ungarns, der Schweiz und Luxemburgs*. Berlin.

Circular des Deutschen Fischerei Vereins DFV [Okólnik Niemieckiego Towarzystwa Rybackiego]. Roczники 1871-1888.

Meyers Konversations-Lexikon. 1885-1890. Leipzig und Wien. (Jest wiele wydań).

Seligo A. 1926. *Die Fischerei in den Flüssen, Seen und Strandgewässern Mitteleuropas* (Handbuch der Binnenfischerei Mitteleuropas, Band 5). Stuttgart.

Wolter C., Freyhof J. 2005. *Die Fischbesiedlung des Oder-Einzugsgebietes*. Nationalpark-Jahrbuch Unteres Odertal, Nationalparkstiftung, Unteres Odertal, Schwedt, 2005: 37-63.

DALSZE REFLEKSJE NAD UDZIAŁEM POLSKI W MISTRZOSTWACH ŚWIATA I EUROPY W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM

Z uwagą przyglądam się poczynaniom naszych zawodników na mistrzostwach Europy i świata w wędkarstwie muchowym. Do niektórych kwestii odniosłem się w P&L nr 37, a wnioski tam przedstawione nie utraciły na aktualności. Poniżej przedstawiam dalsze refleksje, dotyczące startu naszych drużyn w ostatnich latach.

1. Wyniki pierwszej i drugiej drużyny

Na mistrzostwach świata startuje jedna drużyna narodowa. Na mistrzostwa Europy od kilku lat Polska wystawia dwie drużyny. Oto miejsca zajęte w ostatnich czterech latach:

	2005	2006	2007	2008	Średnio 2006-2008
I drużyna MMS	8	17	14	4	11.7
I drużyna MME	3	9	11	9	9.7
II drużyna MME	1	7	5	4	5.7

Z przedstawionych danych wyłaniają się następujące wnioski:

- II drużyna regularnie zajmuje wyższe miejsce, niż I drużyna, mimo, że startują w niej zawodnicy zajmujący niższe miejsca w klasyfikacji kadry Polski.

- Średnie wyniki obu drużyn z ostatnich lat nie można uznać za wyśmienite (pomijam wyniki z MME na Sanie w 2005 r., gdyż byliśmy gospodarzami). Nie uzasadniają one powszechnie przyjętej tezy, że Polska należy do światowej czołówki w wędkarstwie muchowym. Jesteśmy raczej gdzieś w środku tabeli.

- Wyniki osiągnięte na MME są na ogół lepsze, niż na MMS. Można to wiązać z faktem, że większość krajów najsilniejszą drużynę wystawia na MMS.

2. Dobór zawodników

Powstaje pytanie – dlaczego druga drużyna ma lepsze wyniki, niż ta pierwsza? Regularność i duże różnice wskazują, że nie ma tu mowy o przypadku. Odrzucam niekorzystne warunki pogodowe, złe losowania i działania „złych mocy”, jako uzasadnienie.

Moim zdaniem należy to wiązać z systemem doboru zawodników na MME i MMS, który jest wadliwy. Kryteria doboru naszej kadry nie są kompatybilne z wymogami, którym muszą sprostać zawodnicy na zagranicznych łowiskach. Na naszych zawodach dominuje rutyna.

-20-

Bardzo dobra znajomość Sanu i Dunajcu w zasadzie gwarantuje wysoką pozycję w rankingu kadry. Gdyby zostało zmienione kryterium doboru (np. więcej zawodów rozgrywano by w innych częściach kraju), wówczas byłyby przetasowania w kadrze. Teza, że osoby zajmujące czołowe lokaty na liście kadry są najlepsze w Polsce jest prawdziwa, ale tylko w odniesieniu do przyjętego kryterium. Nie jest ona tożsama z oczekiwaniem, że te właśnie osoby gwarantują najlepszy wynik drużyny narodowej na łowiskach zagranicznych.

Z danych zawartych w powyższym zestawieniu wyłania się wniosek, że gdyby na MMS zamiast I drużyny pojechała II drużyna, to wyniki byłyby lepsze. Moim zdaniem, nie jest to wniosek hipotetyczny, ale bliski prawdy. Co więcej, nie można nawet wykluczyć, że gdyby na zawody wysłano III drużynę, to byłyby medale.

Przyczyny tego stanu rzeczy należy upatrywać w różnicy w umiejętności zawodników dokonania analizy nowego łowiska i połowu na nim. W naszym systemie, jak już wspominałem, dominuje rutyna. Najlepsi zawodnicy niejako „w ciemno” łowią na naszych wodach, w których znają każdy kamień i dołek, a także przyzwyczajenia ryb. Na zagranicznych wodach z zasady takie podejście się nie sprawdza, z uwagi na inne zachowanie się ryb.

Wychodząc z tego założenia - moim zdaniem - na największy szacunek zasługują zawodnicy regularnie zajmujący czołowe lokaty, a którzy mieszkają daleko od terenu zawodów. Muszą oni bowiem nadrobić słabszą znajomość łowiska lepszymi umiejętnościami analitycznymi. Te właśnie umiejętności są najbardziej przydatne podczas zawodów za granicą. Nie jest sztuką wygrywanie na swojej wodzie. Sztuką jest pokonanie przeciwnika na jego wodzie.

Dobór zawodników na MME i MMS nie jest łatwą sprawą. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla trenera, a zarazem trudnym do krytyki przez osoby, które nie zakwalifikowały się do kadry, jest powołanie osób znajdujących się na czołowych miejscach w rankingu kadry. Życie pokazuje jednak, że nie jest to optymalne rozwiązanie z punktu widzenia możliwości zdobycia medalu na zawodach. Być może, że wręcz skazuje nas na odległą pozycję!?!

Moim zdaniem, dobór reprezentacji Polski powinien uwzględniać:

- Charakter łowiska, na którym odbędą się zawody mistrzowskie.
- Predyspozycje zawodników do połowu na takim łowisku.
- Umiejętności analityczne zawodników i połowu na nowym łowisku. W coraz większym stopniu czynnikiem decydującym o końcowym wyniku są wiedza i myślenie. Zwracam szczególną uwagę na ten czynnik, gdyż z zasady łowią na nieznanymi mi łowiskach, ze względu na mój „wędrowny” tryb życia i preferencję do nowych wyzwań. Poza tym, dla mnie wędkarstwo jest w głównej mierze rozrywką intelektualną. Sami zawodnicy zaś przyznają po zawodach, że mają za mało czasu przed zawodami na rozpoznanie łowiska. Pewnym rozwiązaniem byłoby rozpoznanie terenu zawodów na rok przed imprezą. Nie przeceniałbym jednak takiego posunięcia, gdyż warunki mogą się zmienić i na bieżąco należy dostosować taktykę do sytuacji. Trzeba więc jak najlepiej wykorzystać to, co jest dostępne. Kto lepiej na bieżąco dopasuje taktykę, ten wygrywa.

W Polsce ciągle pokutuje pogląd, że piętą Achillesową naszej drużyny są wody stojące. Jest to błędny pogląd. Wyniki naszych zawodników pokazują, że na wodach stojących radzą sobie oni dobrze. W latach 2007-2008 statystycznie na rzece średni wynik wynosił 8.9, a na

-21-

jeziorze 9.0 (zob. Tab. 1). W praktyce, wyniki polskich drużyn są jeszcze lepsze na jeziorze, z uwagi na dużą liczbę zerowych wyników innych drużyn. Widać to na przykładzie ostatnich MME. Oto jak kształtowała się czołówka na jeziorze:

BEL - 24 ITA - 44 POL 2 - 55
POL 1 - 37 ESP 1 - 53 ROM - 58

Warto zwrócić uwagę, że Czesi zdobyli na tych zawodach srebrny medal, mając raczej przeciętne wyniki na jeziorze.

Tabela nr 1. Średnie wyniki polskich drużyn na rzekach i jeziorach w latach 2007-2008.

	MME 2007		MME 2008		MMŚ 2007	MMŚ 2008	Średnio
	I druż.	II druż.	I druż.	II druż.			
Rzeki	8.7	6.4	11.3	7.9	12.0	7.3	8.9
Jezioro z łodzi	10.7	8.7	7.6	11	11.4	8.1	9.0
Jezioro z brzegu	6.8	7.6					

Wnioski

Należy zmienić system doboru zawodników reprezentujących Polskę na MME i MMŚ. Im szybciej odejmiemy od opierania się wyłącznie o listę kadry, tym lepiej. Pełna autonomia trenera kadry w tym względzie nie może podlegać dyskusji. Trener powinien być rozliczany z wyników drużyny, a nie zgodności składu drużyny z listą rankingową kadry.

Należy rozważyć zmianę roli zawodnika rezerwowego. Nie powinien to być specjalista od wykonywania much, lecz pełnowartościowy zawodnik, któremu z góry jest przypisana określona funkcja. Z doświadczenia innych drużyn wynika, że powinien to być specjalista od wód stojących (gdy większość tur odbywa się na rzece).

Aktualnie co najmniej trzy drużyny stale zajmują wyższe miejsca niż Polacy: Czesi, Francuzi i kraju gospodarza (dlatego pomijam wyniki z MME w Lesku, choć i tu powinna zastanowić wyższa pozycja II drużyny). Kontynuacja obecnego systemu oznacza, że nie będziemy mieli dużych szans na regularne zdobywanie medalu. Moim zdaniem, w pierwszej trzydziestce rankingu kadry mamy jednak zawodników, których stać na wygranie zawodów.

O końcowym wyniku z zasady decydują umiejętności na rzece. Wyniki naszych zawodników pokazują, że nie wykorzystujemy w pełni naszych możliwości.

U nas preferowany jest model szarży ułańskiej, z nadzieją, że z licznego grona zawodników startujących w MME któremuś uda się zdobyć medal. Wyniki wskazują, że może raczej warto skoncentrować się na jednej drużynie, ale dobrej. Dobrze się jednak stało, że Polska wystawiała dwie drużyny w ostatnich latach. Pozwoliło to obnażyć niedociągnięcia obecnego systemu. Inna sprawa, czy decydenci i zawodnicy zechcą wyciągnąć wnioski z dotychczasowych doświadczeń, bo łatwiej jest dyskutować o sukcesach, niż porażkach.

CHRABĄSZCZE

[z internetu: www.flyfishing.pl]

Leszek (27.IV.2007): Masowy wylot chrabąszcza majowego to eldorado dla muszkarza na rzekach wyżynnych. W szczycie pojawu można dziennie połowić kilkadziesiąt kilogramów

ryb - kleni, jazi, boleni i brzan. Jak jętka majowa dla pstrąga, tak chrząszcz dla białej ryby zapewniają niezapomniane wrażenia. Jeżeli dojdiesz do kilku prostych zasad połowu na chrząszcze, to będziesz z utęsknieniem czekał na następny rok eksplozji adrenaliny. W tym

-22-

okresie nie ma problemu z zaliczeniem w 2 tygodnie 100 kg ryb, po parę kilo wagi.

W ubiegłym roku trwało to dwa tygodnie w dolnym odcinku Sanu koło Ulanowa. Trzeba obserwować przyrodę. Na samo wspomnienie dostają jeszcze dreszczy. W tym roku jest masa pędraków w ziemi i zapowiada się powtórka. Lasy Państwowe są przygotowane do zwalczania plagi chrząszczy majowych i kasztanowych. Przeżycia łowienia na suchą muchę z chrząszczem kleni lub boleni 3 kg nie zastąpi nawet majówka.

CezaryF (28.IV.2007): A mnie się faktycznie zdarzyło - chociaż tylko raz - połowić na chrabąszcze - i to... bolenie. Wybrałem się wtedy nad Zalew Sulejowski - czyli nad wodę stojącą ze spinningiem na sandacze. Do głowy mi nie przyszło, żeby wziąć muchówkę. Pod nadbrzeżnymi drzewami zobaczyłem głośne wyjścia dużych ryb - to były bolenie żerujące na chrabąszczach - złowiłem trzy parokilowe rzucając samą żyłką z malutką kotwiczką i chrabąszczem. Ale żałowałem, że nie miałem muchówki, chociaż nie mam w arsenale takiej muchy imitującej chrabąszcza.

[**S. Cios**: Korzystam z okazji, by podać tu jedną dawną informację o roli chrabąszczy jako pokarmu ryb. Oto czytamy o karpkach - „nie darmo Antoś karmił je w lecie grochem, nie darmo strząsano do sadzawki chrabąszcze, które były wielką plagą ogrodów w tym roku. Tłuste, połyskujące karpie przewalały się w wodzie, zadziwiając swoją wielkością” (Bukowiecka Z. 1897. *Historia o Antku rolniku*. Warszawa, s. 219)]

BOLEŃ NA MUSZKĘ

[z internetu – www.flyfishing.pl; zob. też P&L nr 12]

Jacek Ośw. (23.02.2008): Pierwsze bolenie złowiłem całkowicie przypadkowo. Kolega kupił muchówkę i poprosił mnie o przetestowanie jej nad wodą. Pamiętam to jak dziś. Udaliśmy się w centrum Oświęcimia pod Salezjanek i tam właśnie na suchą muchę złowiłem po kolei pierwsze swoje bolenie (53, 56 i 60 cm). Później wielokrotnie w ten sam sposób łowiłem je z różnym skutkiem. W skrócie opiszę taktykę: zakładam niewielką jętke i wykonuję rzut pod sam brzeg, po czym uciągiem wody robię łuk na sznurze i z prędkością uciągu sprowadzam jęteczkę w środek rzeki. Brania najczęściej są zaraz na początku lub przy prostowaniu sznura.

Pamiętam też pewną wyprawę na klenie z Mikołajem Hassą. Zbliżając się do mostu kolejowego na bardzo płytkiej wodzie zauważyliśmy ogromnego, jak na warunki Soły i tego miejsca, bolenia. Mikołaj podawał mu streamera, a boleń ten za każdym razem go atakował. Z tego co pamiętam, boleń powtarzał ataki sześć- albo siedmiokrotnie. Za każdym razem, co jest najdziwniejsze, był przez chwilę skłuty haczykiem. Mimo tego, nie zniechęcało go to do kolejnych ataków.

Bartek (15.VII.2004): W tym roku na Dunajcu poniżej Zakliczyna nieduży (ok. 40 cm) boleń uderzył mi do niewielkiej, wolno i równomiernie podciąganej nimfy (brązowa, haczyk 8 czy 10). Jednak kilka sekund wcześniej zaatakował rybkę, która musiała wyskoczyć nad wodę. Było to przy samym brzegu, woda puszczona z zapory w Czchowie (podniosła się

jakieś 20 cm), jednak nie było głębiej jak po pas. Może ta ryba to był przypadek, ale na pewno pokazała jaki ma refleks. Nimfa wpadła do wody w 2 sekundy po ataku, 2 m obok, a mimo to ryba ją dostrzegła i zebrała majestatycznie spod samej powierzchni.

-23-

(7.IV.2008): Mnie kiedyś na Dunajcu spadł taki na 50 cm pod nogami. [Kolejny sukces – ta ryba urosła 10 cm w ciągu 4 lat – przyp. SC] Wziął na małą nimfę. Rzuciłem z brzegu za jakąś drobnicą - stały uklejkę, jelce i parę kleni koło krzaczka. Nagle się zakotłowało. Boleń nie trafił w ukleję i zawrócił po nimfę (swoją drogą to świadczy o niesamowitej spostrzegawczości tej ryby - to była brązka na haku 12 albo 14). A do bardziej celowych połowów to pewnie nada się każdy większy streamer bądź sucha. Generalnie jednak boleń to ryba typowo spinningowa, bo rzadko duże sztuki dają się podejść na odległość rzutu muchą.

Józef Jeleński (31.III.2005): Na bolenie - im większa muszka - tym szybciej musi być prowadzona; nr 8 tak jak zwykła mokra, ale już np. 2/0 specjalnie zarzucona, aby pędziła jak strzała i to jeszcze z bardzo szybko ściąganej linką.

(25.VI.2007): W ciepłej Rabie dzisiaj moi praktykanci złowili w Myślenicach bolenia 46 cm na porzeczkę. I jak mam zachować wśród studentów autorytet mówiąc, że w Rabie boleń nie występuje?

(7.IV.2008) W zeszłym roku było kilka boleni złowionych z powodu zniszczenia tamy pomiędzy zbiornikiem a rzeką w obwodzie poniżej mojego. Jeden z nich na ściąganej po powierzchni wody porzeczkę przez studenta-praktykanta eliminującego klenie poprzez łowienie na owoce.

Krzysztof K. (25.II.2004): Moje doświadczenie z boleniami ogranicza się do niewielkich (niestety) osobników, ale łowią je na suche parachute'y z maski zająca i na mokre - tu nie mam faworyta. Na mokrą najwięcej brań miewam, gdy przysmuję delikatnie w miejscu, gdzie spodziewam się bolka, lub wypuszczam jasne muchy w miejsca gdzie „tłuką”, i gdy mucha napływa na punkt - wykonuję kilka skoków za pomocą szczytówki. Brania są dosyć gwałtowne.

Jest też sposób na bolenie, które cyklicznie odwiedzają te same miejsca, np. robią wypady na płytkie przelewy. Muchę podaję na długim sznurze w miejscu, gdzie ostatnio pogonił i chwilę przed czasem, jaki upłynął pomiędzy dwoma ostatnimi atakami. Miejsca tych ataków na jednym przelewie też mogą się zmieniać, ale po godzinie obserwacji wychwycisz pewną regularność. Bolenie są dość schematyczne. Więc gdy już mucha znajdzie się w wodzie, kilka energicznych, długich pociągnięć z ręki, może nagle zostać skontrowane długim odjazdem.

Co do zgrania rzutu w czasie z wizytą bolka w danym miejscu, to oczywiście nie chodzi o podanie muchy co do sekundy. Boleń nie bierze przelewu z marszu, tylko chwilę czai się na skraju głębszej wody, czy za kamieniem, a do szybko prowadzonej muchy wyjdzie bez zastanowienia. Często też zdarza im się pudłować.

Jeszcze jedno, łowiąc na suchą nigdy nie zacinam od razu, lecz po około sekundzie. Fajnie też łowi się bolki w nocy, ale to całkiem inna historia.

Oczywiście wszystkie operacje wykonuje w „pozycji rwania ryżu”, na klęczkach lub zza czegoś, co nas maskuje.

Odwiedź „Na muchę”, tam jest kilka ciekawych artykułów na ten temat.

Mucha, to moim zdaniem sprawa drugorzędna, i tak prowadzi się ją na tyle szybko, że ryba nie zdąży się jej przyjrzeć.

Lukasz (9.VI.2002): Dzisiaj po raz pierwszy w życiu przymierzyłem się do boleni na muchę (Odra poniżej Wrocławia). Zbierały z powierzchni bardzo intensywnie, a pomimo tego przez

-24-

5 godzin nie miałem pewnego wyjścia. Dwa razy cwaniak zawrócił i tyle... Mam pytanie: czy ktoś z kolegów został kiedyś w ten sposób wystrychnięty na dudka przez bolenie? A jeżeli tak, to może ktoś wie, w czym leży błąd? Rzucałem z pozycji niemal leżącej, przetestowałem wszystkie suche z pudełek i kicha... Czy przypon 0,14 to może za dużo? Będę bardzo wdzięczny za jakieś porady.

Jacek P.: Z tego co zaobserwowałem boleni niechętnie zbiera suche muchy. Proponowałbym raczej puszczenie mu przed nosem streamerka. Żyłka może być trochę grubsza.

ZbychW: Wydaje mi się, że bolenie goniły i „zbierały” drobnice, a nie jakieś owady. A z boleniami ciężko bywa, zwłaszcza jak są dość blisko. Nie mam doświadczenia z muchą, ale ze spinningiem... czasami byłem prawie ochlapany przez rapę i nie umiałem dobrać przynęty, aby złowić skurczybyka. Jak był daleko, albo baaaardzo daleko, moja skuteczność szybko wzrastała. Ale sugerowałbym cienkiego streamerka imitującego małą ciekłą uklejkę (biało-niebiesko-srebrny) i prowadzenie go w dość szybkim, rwanym tempie, no i życząc duuuużo cierpliwości.

Lukasz: Streamerka też próbowałem, a jakże! Dranie raczej na pewno zbierały coś z powierzchni - nie było to klasyczne boleniowe chlapanie, a typowe oczkowanie, momentami nawet dość delikatne, choć ryby, sądząc po kilku sztukach, które zrobiły „delfina”, małe nie były.

Radek Pitura (20.V.2003): [...] na Dunajcu poniżej zapory w Rożnowie. Łowiłem tam także bolenie. Bardzo efektowne ataki na streamerka prowadzonego tuż pod powierzchnią.

Ostrynos (8.IV.2008): 64 cm na srebrno-białą Matukę (srebrny tułów, białe pióro na grzbiecie, ogonek biały marabut) - widły Popradu i Dunajca. 62 cm biało-niebieski puchowiec (biały marabut z dodatkiem niebieskiego fleszu) - na wysokości Starego Sącza. W obu przypadkach prowadzone bardzo szybko w ostrych prądach.

ZŁOWIENIE JEDNEJ RYBY PRZEZ DWÓCH WĘDKARZY

W P&L nr 18 zostały przedstawione dwa przypadki jednoczesnego(!) złowienia tej samej ryby przez dwóch wędkarzy. Poniżej podaję inne podobne zdarzenia, które wyszperałem w literaturze:

* Broughton (1975) podał, że gdy łowił na muszkę z przyjacielem w Szkocji na przeciwległych brzegach rzeki, obaj przycięli tego samego łososia i wyholowali go.

* Sargent (1982) podał, że z kolegą wyholował jednego pstrąga. Jedna muszka tkwiła w „nożyczkach”, a druga w dolnej szczęce, ale od dołu (prawdopodobnie zaczęła się przypadkowo).

* Uhm (1926) zapisał: „Znajomy mój p. D.H. opowiadał mi zaś następujący wypadek: Z końcem czerwca 1925 zastawił on z tratwy 2 wędki na pstrągi, tzw. gruntówki z przynętą na robaka. Wędki były od siebie w odległości 2-metrowej, jedna z jednej, a druga z drugiej strony tratwy. Po pewnym czasie zauważył on ruch wędki jednej, a gdy podciął i wyciągnął okazało się, że złapał się pstrąg, który połknął przynętę z obu wędek, czyli złapał się na dwie wędki równocześnie. Haczyki tkwiły głęboko w paszczy”.

Literatura cytowana:

Broughton R.B. 1975. *Two anglers hook and play the same salmon*. Salmon & Trout Mag., 205:8.

Sargent F.H.M. 1982. *No good for the average*. Trout and Salmon, lipiec.

Uhm K. 1926. *Z wędką na Czeremoszu*. Rybak Polski, 1:8-9.

W marcu 2008 r. w Finlandii ukazała się książka *Perhokalastajan harjus [Lipień wędkarza muchowego]*, autorstwa Mikko Halonena i Stanisława Ciosa. Informacje o książce dostępne są w internecie: www.pro-flyfishing.fi